

## Pejzaż Corota

Przełożył Miłosz Waliński

### U schyłku dnia

Znowu przetoczył się po mnie dzień, cicho, niezauważenie, a ja próbuję tylko złapać go za ogon, czymś wypełnić: dzisiaj było tu tak przewiewnie i czysto, że widoku nie przesłonił mi nawet słupek w oknie, i jeśli w ogóle coś mnie zaniepokoiło, to chyba jedynie staranie, by definitywnie zakończyć ten atak na osiągnięcie kształtu, namacalnego bytu, mieszczącego się w pudełku od zapalek, które można sobie włożyć do kieszeni.

Staram się pytać również z innych stron, by jakoś przedostać się do tego świata, wyściskanego, wymytego – pewnie obyły się beze mnie, a jednak niektóre pytania zadaje sobie jakby tylko za moim pośrednictwem.

Nie zapominam o tym, kiedy w powietrznych wirach unoszą się kłęby piór i nasion i kiedy jaskółki znów zrywają się, by pulsować po niebie.

### Po deszczu

Dzisiaj na dworze panowała niesamowita świeżość: ślimaki uchylały się od moich sandałów, drozdy, zięby i dzwońce rozkoszowały się wibracjami swoich gardeł i chociaż w stosunku do mnie zachowywały bezpieczną odległość, to jednak było tak, jakbyśmy w przyszłości mieli być skazani wyłącznie na siebie...

Duzi i mali mieszkańcy ziemi, nieba i wód, należą do was całym sercem! Wybaczcie mi, że zamiast wyszlifowanego śpiewu jedynie niezdarnie ćwierkam. Pogubiłem wszystkie stare, dobre instrumenty, a nowych jeszcze sobie nie ukułem...

Jeszcze jeden pocałunek złożony na twym ciele. Ziemia jest nam przeznaczona!

### Sam

Czasem, kiedy zostaję sam w domu, siadam albo kładę się na naszej kuchennej ławeczce i usiłuję się wtopić w otoczenie, uwolnić myśli i poddać się swobodnemu przepływowi skojarzeń. Słyszę też dźwięki z sąsiedztwa: skrzyp krzesel, chrobot szpachli na ścianie, łomot wywietrznika. Czasem nad blokiem przelatuje samolot: nie widzę go, dociera do mnie tylko regularny huk silnika.

Przed oczyma duszy stają obrazki z niedawnej przeszłości: rozmawiam z kimś, potem milczę i tylko czuję, jak reaguje na to moje wnętrze: od przykrych doznań całe się trzęsie, nie może się pozbierać, za to od przyjemnych po czasie rysuje mi się na twarzy uśmiech.

Teraz znowu siedzę za stołem i patrzę na klasyczny obrazek, jak w lipcowy upał wiatr szamocze koronami drzew. Nie jest mi źle. Z zewnątrz słychać dziecięce głosy i nadchodzi dla mnie chwila, kiedy z pasywnego postrzegania przechodzę w drobne czyny.

## **Pejzaż Corota**

Kryształowe, złotożółte słońce zaświeciło nad Modrą i miękko obtoczyło blaskiem cały krajobraz. Pod niebieskim profilem Małych Karpat ośnieżone pasemka winnic, po uliczkach z topiącym się śniegiem kręcą się psy, chodzą ludzie w płaszczach, wleką się pstrokaci uczniowie z tornistrami na plecach. Gwarancja pięknego dnia podpisuje się nam na duszach i ciałach.

Przez otwarte okno do pokoju napływa łagodnie, świeże powietrze. Z radia cicho wypadają tony, fortepian, zaraz klarnet, potem dęte – jakiś Francuz, Milhaud? – jako dodatek do tej rozkoszy zmysłów warczą, szemrzają samochody, sunące po przemoczonej drodze.

Pejzażem Corota – taka jest ta chwila – jest środowisko, w którym żyję. Ile zjawisk, uderzeń serca i wzlotów ofiarowanych wszystkim zmysłom! Już stąpom po morzu, rozfalowanym, błękitnym żywiole wody, z tęsknotą, co umyka na krańce świata: by jak spragniony głupek patrzeć oczami niezmordowanego wędrowca.

## **Serce na dłoni**

Za bardzo szarpie mną życie, a ja tylko milczę w dal – aż po rozpalone wnętrze własnej samotności. Otaczają mnie bliscy, a że mnie nie dowidzą, serwują mi upokorzenia. Mam na nowo ocenić swoje milczenie? Kiedy samo życie mnie wzywa, żebym był strzelistym drzewem, którego nie przewróci żaden wiatr, kiedy mogę wzruszyć ramionami przed załamaniem pogody? To robak przeszłości wywiercił we mnie dziurkę, która z czasem się powiększa: mijają mnie, chociaż czasem rzucą kory z codziennej ucztu uczuć, rozumu, z radości z bliskiej osoby.

Uciec? Paradować chodnikami, to mnie nie bawi: boję się naporu obcych twarzy, taksujących mnie stalowymi spojrzzeniami. Na ulicy czułbym się nieswojo, nawet jeśli moją obecność chcieliby świętować szampanem: serce biorę w czystą dłoń, dalej będę się nim cieszył.

## **Jak polny kwiat**

Podoba mi się, że siła i moc rządzą światem i to w najintymniejszej przestrzeni: kto nie zwraca na siebie uwagi, dla innych jakby nie istniał albo najwyżej skazany był na przypadkową chwilę współczucia... Mnie również brakuje „zdrowej” agresji, asertywności, choć się nie oszczędzam, przez życie przebijam się niczym polny kwiat, coś jednak nie pozwala mi zapłonąć, zażec w sobie sprawiedliwie-niesprawiedliwy gniew i spalić wszystko wokół. Może i wiem, co to jest, ale po co o tym mówić...

W jesiennym powietrzu drzewa przemalowują się na złoto, dzikie róże, jeżyny, nawroty polne oddają się zmęczonym, ale wciąż nienasyconym oczom. Jak objąć to wszystko, wziąć ze sobą? Choćby zwilżyć sobie czoło w czystym potoku, natrzeć skronie kryształową leczniczą wodą...

Iloma warstwami rzeczywistości już się opakowałem i w ile jeszcze się zawinę? Czy rany po starych grzechach też się zabliznią? Człowiek jako niepowtarzalny kod, jedyny smakołyk Najwyższego?

„Romboid” 2008, nr 4.



Zdjęcie Rast' o Čambál



Zdjęcie Rast' o Čambál